

Znamy się od lat. Staramy się utrzymywać kontakt mimo nieuchronnego upływu czasu – spotykamy się, żeby tylko porozmawiać, odwiedzamy się z nienacka, pamiętamy o swoich urodzinach. Dbamy o to, aby przynajmniej raz w roku zebrać wszystkich w jednym miejscu na cały dzień: Ja i Natalia, Daria i Jacek, Asia i Oskar, Ania i Krzysiek, Justyna oraz Łukasz. Poznaliśmy się przez dziewczyny – one trzymają się razem już od podstawówki. Tegoroczną przygodę postanowiliśmy odbyć na kajakach. Ustaliliśmy, że najwygodniej każdemu będzie dotrzeć w okolice Trójmiasta. Jako że rzeki Pomorza są po części moim hobby (zwiedziłem tu wszystkie budowle hydrotechniczne!), zasugerowałem Radunię, na odcinku Ostrzyce – Kiełpino. Blisko i co ważne łatwo (a dla niektórych był to pierwszy raz w kajaku). Włączenie wyszukiwarki, kilka kliknięć, telefon i przyjemna rozmowa z Panią z kajaczkowo.pl – gotowe! Jedziemy na spływ. Termin – jak się okazało – bardzo oblegany: długi weekend sierpniowy. Świetna pogoda, my i rzeka. No i 50 innych osób.

Spotykamy się przy bazie w Kiełpinie (która jest także miejscem zakończenia spływu). Po przyjechaniu na parking, przywitaniu i pierwszej wymianie plotek ruszyliśmy na umówiony punkt zbiórki – PKM w Kiełpinie Kartuskim. Na miejscu – lekka konsternacja – okolice peronu zatłoczone, obawy że będzie tłoczno. Na szczęście podjechał po Nas duży autobus, więc organizacja była na odpowiednim poziomie. Po pół godziny wysiedliśmy w pobliżu plaży w Ostrzycach, obok miejsca, w którym Radunia wypływa z Jeziora Ostrzyckiego. Szybkie rozliczenie, założenie kamizelek i wskakujemy do kajaków.

Na początku rzeka jest tak płytka, że nie ma sposobu wiosłowania bez uderzania wiosłem o dno. Jednak już po kilkudziesięciu metrach Radunia się nieco zwęża, z co za tym idzie – przyspiesza. Po chwili czeka na Nas pierwsza frajda: dwa małe stopnie wodne, które dynamicznie pokonujemy. Za spadkiem jest miejsce, w który znów jest szeroko – tu mamy czas, żeby się zatrzymać i wymienić pierwsze wrażenia. Ruszamy dalej – rzeka leniwo się wiję, jest to dobry moment na słabe wiosłowanie, co pomaga się rozruszać. Po chwili Radunia skręca ostro w prawo, a my wraz z nią wpływamy na Jezioro Trzebnno. Przywitały Nas ciepłe promienie słońca, przyjemny, delikatny wiatr i szum wysokich drzew. Idealny moment na pierwszą sesję zdjęciową i przekąski.

Po przepłynięciu jeziora (którego fale nieco Nas znosiły, przez co musieliśmy trochę się wysilić), pokonujemy nieco zarośnięty przez trzcinę odpływ i omijamy śluzę. Nagle uderzyła Nas cisza i spokój. Wysokie, porośnięte brzegi dobrze ukrywały Nas przed oznakami cywilizacji, a Naszymi towarzyszami zostały jedynie kolorowe ważki i kilka krów, okupujących cień pod drzewami. Jak się okazało, Radunia ma wszystko, co jest potrzebne dla wypoczynku – infrastrukturę (np. przystań w Somoninie), możliwe do pokonania przeszkody (zwalone w poprzek nurtu drzewa) i piękno, piękno, piękno. Tamtego dnia uczucie błogości, spokoju i wspaniałe towarzystwo sprawiło, że każdy z Nas poczuł się wolny i zarazem ważny oraz potrzebny. Przez następne 3 godziny po prostu jak dzieci cieszyliśmy się przygodą i pozostała część spływu minęła w okamgnieniu. Wbrew obawom, obyło się bez wywrotek.

Trasę zakończyliśmy w pobliżu miejsca, w którym zostawiliśmy samochody – okazało się, że właściciele nad samym brzegiem prowadzą bar dla spragnionych kajakarzy. Czekają tam już na nas rozpalone ognisko i gotowe do upieczenia kiełbaski. Po posiłku i odpoczynku z niechęcią (choć dające się we znaki komary nieco ułatwiały decyzję) się przebraliśmy i nadszedł czas na pożegnanie.

Na koniec obiecaliśmy sobie jedno – nie ważne jak będzie, musimy to kiedyś powtórzyć. Czy tak się stanie? Tego nie wiem. Jestem z kolei pewien czegoś innego: będziemy na pewno próbować, bo wspomnienia tego dnia przypomną nam jak wiele razem dla siebie znaczymy. To dla mnie bez wątpienia najlepsze wspomnienia minionych wakacji – a przecież mam z czego wybierać. To z kolei są opowieści na inną okazję...





